

Klasyka literatury



e-tekst.pl
twoja czytelnia

SPRAWA WIELKIEGO KONTRAKTU MIĘSNEGO

Mark Twain

W jak najkrótszych słowach pragnąłbym przedstawić narodowi sprawozdanie z mego, aczkolwiek skromnego, udziału w tej sprawie, która tak bardzo poruszyła opinię publiczną, wzbudziła tak wiele niesmaku i zapełniła dzienniki na obu półkulach tyloma niezgodnymi z rzeczywistością wypowiedziami i dziwaczными komentarzami. Początek tej nieszczęsnej historii był następujący - podkreślam, że każdy fakt z tego résumé znajduje pełne potwierdzenie w oficjalnych dokumentach rządowych:

Zmarły John Wilson Mackenzie, rodem z Rotterdamu, hrabstwo Chemung, New Jersey, zawarł około 10 października 1861 r. umowę z rządem na dostarczenie generałowi Shermanowi 30 beczek mięsa.

Doskonale.

Nasz John W. Mackenzie wyruszył za Shermanem ze swoimi beczkami, ale kiedy przybył do Waszyngtonu, Sherman był już w Manassas; pośpieszył więc jego śladem, ale znowu się spóźnił; gonił Shermana do Nashville, z Nashville do Chattanooga, a z Chattanooga do Atlanty - ciągle bez powodzenia. W Atlancie nabrał ponownie rozpędu i puścił się w pogoń za Shermanem maszerującym ku morzu. Przybył znów parę dni za późno. Ale dowiedziawszy się, że Sherman udał się w podróż do Ziemi Świętej statkiem "Quaker City", zaokrętował się i podążył do Bejrutu pragnąc wyprzedzić jego statek. Kiedy przybył z mięsem do Jerozolimy, dowiedział się, że Sherman bynajmniej nie znajdował się na pokładzie "Quaker City", ale że wyruszył na zachód, przeciw Indianom. Powrócił więc do Ameryki i rozpoczął wyprawę w kierunku Gór Skalistych. Gdy po sześćdziesięciu ośmiu dniach znoejnej podróży John W. Mackenzie dotarł na odległość czterech mil od kwatery głównej Shermana, napadnięty został przez Indian, zarąbany tomahawkiem i oskalpowany. Wszystkie beczki z mięsem, z wyjątkiem jednej, dostały się w ręce napastników. Tę jedną beczkę przejęły wojska Shermana, tak że oskalpowany podróżnik, acz po śmierci, wywiązał się częściowo ze swego kontraktu. Na mocy znalezionego przy nim testamentu kontrakt przypadł synowi zmarłego, imieniem Bartholomew W. Bartholomew W. sporządził poniższy rachunek, po czym umarł.

Z tytułu rozrachunku ze zmarłym Johnem Wilsonem Mackenzie 30 beczek mięsa dla generała Shermana à 100 dol. = 3 000 dol.

Koszty podróży i transportu 14 000 dol.

Razem 17 000 dol.

Przed śmiercią pozostawił on kontrakt Williamowi J. Martinowi, który usiłował zrealizować rachunek, lecz zmarł przed osiągnięciem jakiegokolwiek sukcesu. Ten z kolei zapisał kontrakt Barkerowi J. Allen, który ponowił zabiegi nad realizacją rachunku. Nie było mu jednak dane dożyć tej chwili. Barker J. Allen przekazał sprawę Ansonowi G. Rogers, który dojrzał już do Dziewiątej Instancji, kiedy i jego zaskoczyła nieubłagana śmierć. Pozostawił on kontrakt swemu

krewnemu z Connecticut, nazwiskiem Yengeance Brown, który wytrzymał cztery tygodnie i dwa dni i pobił dotychczasowy rekord osiągając Dwunastą Instancję. W testamencie przekazał on kontrakt swemu wujowi Johnsonowi, przezwiskiem "Wesołek", dla którego okazało się to jednak zbyt wyczerpujące. Jego ostatnie słowa brzmiały: "Nie płaczcie po mnie, ja pragnę umrzeć." I życzeniu tego nieszczęśnika stało się zadość. Następnie siedem osób dziedziczyło kolejno kontrakt, wszyscy wymierali jednak jak muchy. I tak testament dostał się wreszcie w moje ręce. Przypadł mi przez krewnego nazwiskiem Hubbard, Bethlehem Hubbard, rodem z Indiany. Żywił on do mnie zadawnioną urazę; w ostatnich jednak chwilach życia posłał po mnie, wybaczył mi wszystko i płacząc wręczył kontrakt tragicznie zmarłego Johna W. Mackenzie.

Tu kończy się historia aż do momentu, w którym przejąłem rzecz w moje ręce. Obecnie postaram się ujawnić narodowi z całą szczerością wszystko to, co dotyczy mego udziału w tej sprawie. A zatem, wzięwszy kontrakt wraz z rachunkiem za podróż i transport, udałem się do prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezydent rzekł:

- No i cóż, mój panie, co mogę zrobić dla pana?

Odpowiedziałem:

- Panie prezydencie, około dnia 10 października 1861 r. zmarły John Wilson Mackenzie, rodem z Rotterdamu, hrabstwo Chemung, New Jersey, zawarł z rządem umowę na dostarczenie generałowi Shermanowi trzydziestu beczek mięsa...

Niestety, prezydent przerwał mi w tym momencie i pozbawił mnie przyjemności przebywania w jego towarzystwie w sposób uprzejmy, lecz stanowczy.

Nazajutrz odwiedziłem sekretarza stanu.

Sekretarz stanu rzekł:

- No i cóż, mój panie?

Odpowiedziałem:

- Wasza królewska mość! Około dnia 10 października 1861 r. zmarły John Wilson Mackenzie, rodem z Rotterdamu, hrabstwo Chemung, New Jersey, zawarł z rządem umowę na dostarczenie generałowi Shermanowi trzydziestu beczek mięsa...

- To wystarczy, panie, to wystarczy. Nasz urząd nie ma nic do czynienia z dostawcami mięsnymi.

Musiałem wyjść. Przemyślałem całą sprawę i następnego dnia odwiedziłem ministra marynarki, który rzekł:

- Proszę się streszczać, bo nie mam czasu na czekanie.

Powiedziałem:

- Wasza królewska mość...

I tutaj nie udało mi się dobrnąć dalej. Minister marynarki również nie miał nic wspólnego ze sprawą dostawy mięsa dla generała Shermana. Przyszło mi na myśl, że jest to jakiś zgoła dziwaczny rząd. Wyglądało na to, jak gdyby chcieli wykręcić się od płacenia za mięso.

Następnego dnia udałem się do ministra spraw wewnętrznych.

Powiedziałem:

- Wasza cesarska mość, około dnia 10 października...

- Dosyć, słyszałem już o panu. Niech pan idzie i zabierze ze sobą swój przeklęty kontrakt.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie ma nic wspólnego z zaprowiantowaniem wojsk.

Poszedłem. Byłem zrozpaczony. Powiedziałem sobie, że będę ich nawiedzał, że będę prześladował każde z tych niegodziwych ministerstw dopóty, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona. Zrealizuję rachunek lub padnę w boju, tak jak padli moi poprzednicy.

Zaatakowałem więc ministra poczty, napadłem na ministra rolnictwa; gdybałem przewodniczącego Izby Reprezentantów. Żaden z nich nie miał nic wspólnego ze sprawami dostaw mięsnych dla armii. Wybrałem się nawet do komisarza Urzędu Patentowego.

Powiedziałem:

- Wielce dostojna ekscelencjo, około...

- Przekleństwo! Już i tutaj przyłazł ten z kontraktem mięsny! Nie mamy nic do czynienia z dostawami dla armii, mój panie!

- To wszystko bardzo pięknie, ale ktoś musi za to mięso zapłacić. Więc albo dostanę zaraz pieniądze, albo rozwalę całą tę starą budę łącznie z zawartością!

- Ależ, mój panie...

- Nic mnie to nie obchodzi. Stwierdzam, że Urząd Patentowy jest odpowiedzialny za to mięso; a zresztą odpowiedzialny czy nie, właśnie Urząd Patentowy mi za nie zapłaci.

Nie zagłębiajmy się w szczegóły. Skończyło się to bojem, z którego wyszedł zwycięsko Urząd Patentowy. Ale i ja zanotowałem pewien sukces. Dowiedziałem się mianowicie, że właściwym miejscem dla załatwienia mojej sprawy jest Ministerstwo Skarbu. Poszedłem tam.

Po dwu i pół godzinnym czekaniu dostałem się przed oblicze ministra.

Powiedziałem:

- Wielce czcigodny, szlachetny i wielebny lordzie, około 10 października 1861 r. John Wilson Macken...

- To wystarczy, mój panie. Słyszałem już o panu. Niech mi pan nie zabiera czasu i pójdzie do pierwszego referenta.

Uczyliłem tak. Ten posłał mnie do drugiego referenta, drugi referent posłał mnie do trzeciego. Trzeci zaś referent skierował mnie do pierwszego kontrolera Sekcji Konserw Mięsnych. Ten sprawdził dokładnie w swych książkach i luźnych kartkach, jednak bez żadnego rezultatu. Mimo to byłem pokrzepiony na duchu.

W ciągu tygodnia dotarłem do szóstego kontrolera sekcji; następnego tygodnia przebrnąłem przez Wydział Zażaleń; trzeciego załatwiłem Wydział Zagubionych Kontraktów i stanąłem pewną stopą w Wydziale Poświadczenia Zgonów. Po trzech dniach pozostało mi już tylko jedno miejsce: Biuro Komisarza Działu

Niezlikwidowanych Pozostałości. Dygnitarza tego nie zastałem, zwróciłem się więc do jego urzędników. W pokoju urzędowało szesnaście pięknych i młodych niewiast, zapisujących coś skrętnie w książkach, oraz siedmiu szczęśliwych młodzieńców, udzielających im niezbędnych wskazówek. Dziewoje uśmiechały się spoza ksiąg, młodzieńcy odwzajemniali im uśmiechy i w ogóle wszystko odbywało się jak gdyby przy akompaniamencie dzwonów weselnych. Dwóch czy trzech urzędników, którzy pochłonięci byli czytaniem gazet, spojrzęło na mnie w sposób raczej ostry, nie przerywając lektury i nie odzywając się ani słowem.

Przyzwyczałem się jednak do tej uprzejmości w traktowaniu interesantów przez czwartych zastępców młodszych kancelistów; zazałem jej dosyć w czasie mej bogatej kariery pomiędzy Pierwszą Instancją Sekcji Konserw Mięsnych a Ostatnim Wydziałem Poświadczenia Zgonów. Zdobyłem w tym czasie taką rutynę, że od chwili mego wejścia do biura, aż do chwili kiedy odezwał się do mnie urzędnik, mogłem stać na jednej nodze zmieniając pozycję dwa, a najwyżej trzy razy.

Tak więc stałem, tym razem jednak czterokrotnie zmieniając nogę. W końcu odezwałem się do jednego z czytających urzędników:

- Prześwietny wędrowcze, gdzie znajduje się wielki wezyr?

- Kogo pan ma na myśli, panie? Jeśli idzie o szefa biura, to jest on nieobecny.

- A czy wstąpi dzisiaj do haremu?

Młodzieniec popatrzył na mnie przez chwilę, a potem znowu zagłębił się w lekturze. Ale ja znałem nawyki tego typu urzędników. Wiedziałem, że jeśli skończy przed nadejściem nowojorskiej poczty, jestem ocalony. Pozostały mu już tylko dwa dzienniki.

Po chwili skończył czytanie, ziewnął i zapytał, o co mi idzie.

- Oślawiony i sławetny głupcze! Około dnia...

- Ach, więc to pan jest tym człowiekiem z... kontraktem mięsnym. Poproszę o papiery.

Wziął ode mnie dokumenty i przez długi czas grzebał się w niezlikwidowanych pozostałościach.

Wreszcie odnalazł ślad umowy na dostawę mięsna, odnalazł - mówiąc obrazowo - skałę, o którą rozbiły się wszystkie usiłowania moich poprzedników. Byłem głęboko wzruszony. Jednocześnie nie mogłem się nacieszyć faktem, że pozostałem jednak przy życiu. Powiedziałem z drżeniem w głosie:

- Niech mi pan wyda te papiery. Teraz rząd będzie je musiał załatwić...

Urzędnik powstrzymał jednak mój zapal stwierdzając, że trzeba jeszcze przedtem dokonać pewnych formalności.

- Gdzie jest John Wilson Mackenzie? - spytał.

- Umarł.

- Kiedy umarł?

- Nie tyle umarł, ile został zamordowany.

- W jaki sposób?

- Za pomocą tomahawka.

- Kto go zabił?

- No jakżeż, oczywiście, że Indianie. Nie przypuszcza pan chyba, że superintendent szkoły niedzielnej, co?

- Nie. Więc to był Indianin?

- Właśnie.

- Nazwisko Indianina?

- Jego nazwisko? Nie znam jego nazwiska!

- Muszę mieć jego nazwisko! A kto był świadkiem morderstwa?

- Nie wiem.

- Pana nie było przy tym, co?

- Może pan poznać po mojej czuprynie, że mnie tam nie było.

- Więc skąd pan może wiedzieć, że Mackenzie nie żyje?

- Ponieważ on z pewnością wtedy umarł. A od tego czasu, jak mam prawo sądzić, już nie żył. Po prostu wiem, że nie żył.

- Musimy mieć dowody. Czy pan może sprowadzić Indianina?

- Ależ oczywiście, że nie.

- Musimy mieć Indianina. Czy pan ma tomahawk?

- Nigdy nic podobnego nie miałem.

- Musi pan mieć tomahawk. Musi pan wystarać się o Indianina i tomahawk. Jeśli w ten sposób śmierć

Mackenzie'go zostanie dowiedziona, to może pan zwrócić się wówczas do Komitetu Specjalnego i mieć nadzieję, że już pańskie dzieci otrzymają pieniądze. Poza tym mogę powiadomić pana, że rząd nigdy nie zgodzi się zapłacić za koszt transportu i podróży nieodżałowanego Mackenzie'go. Być może natomiast, że zgodzi się zapłacić za tę jedną beczkę mięsa, która dostała się w ręce żołnierzy Shermana, jeżeli oczywiście postara się pan o specjalne zezwolenie Kongresu na wypłatę tej sumy.

W żadnym razie jednak rząd nie będzie honorował rachunku za dwadzieścia dziewięć beczek mięsa zjedzonego przez Indian.

- Więc w takim razie mogę liczyć na sto dolarów, a i to nie jest jeszcze pewne! Po podróżach Mackenzie'ego wzdłuż Europy, Azji i Ameryki; po wszystkich nieszczęściach i strapieniach; po istnej rzezi tylu niewinnych obywateli, którzy usiłowali zrealizować rachunek! Młodzińcze, czemu nie powiedział mi tego pierwszy kontroler Sekcji Konserw Mięsnych?

- Nie znał on istoty pańskiej sprawy.

- A dlaczego nie powiedział mi drugi i trzeci kontroler? Dlaczego nie zakomunikowano mi tego we wszystkich waszych sekcjach i wydziałach?

- Bo nikt nie znał sprawy. My pracujemy tutaj według pewnego schematu. Szedł pan drogą służbową i otrzymał pan żądane informacje. To jest najlepsza droga. To jest jedyna droga. Możliwe, że jest ona powolna, ale za to jaka pewna!

- Tak, pewna śmierć, przynajmniej dla większości członków mego rodu. I ja zaczynam odczuwać, że dni moje są policzone. Młodzińcze, kochasz z pewnością tę cudną niebieskooką istotę z obsadką za uchem. Widzę to po twych czułych spojrzeniach. Chcesz ją poślubić, ale z pewnością jesteś ubogi. Masz, oto jest kontrakt mięsny; bierz go, żeń się i bądźcie szczęśliwi. Niech was Bóg błogosławi, moje dziatki!

Oto wszystko, co wiem o sprawie kontraktu na dostawę mięsa, która wzbudziła tyle zainteresowania wśród naszego społeczeństwa. Obdarowany przeze mnie urzędnik już nie żyje. Nic więcej mi nie wiadomo.

Dowiedziałem się natomiast, że jeśli człowiek żyje dostatecznie długo, aby przebrnąć przez urząd waszyngtoński, to może wreszcie po niekończących się zabiegach i kłopotach dowiedzieć się tego, czego mógłby się właściwie dowiedzieć w czasie swej pierwszej wizyty w urzędzie, gdyby funkcjonował on w jakiś ludzki sposób.

Przygotowano na podstawie bookini.pl